



# Miasto urojone

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.18.22>

[rec.] Beata Chomałowska, *Miasto Dzieci Świata*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024.

Słowa-kлючe: *Miasto Dzieci Świata*, Rabka, analiza krytyczna, reportaż historyczny, mit  
Keywords: *Miasto Dzieci Świata*, Rabka, critical analysis, nonfiction, myth

## The phantasmal town

### Summary

My critical analysis of the book under review has shown that its premises are factually unfounded, leading to unwarranted and far-fetched conclusions. The argument of the book centres on spatio-historical issues and primarily results in a judgment on sensitive events from the time of the Second World War and the Holocaust. The review focuses on the mechanism behind constructing the historical report with Rabka-Zdrój as its particular example. The numerous factual errors I have identified prompt my criticism of the anthropological analyses offered by the text. First and foremost I take issue with the account of the Goral population in terms of colonial discourse and with the use of the “robber myth” and the construct of “cleansing” to capture the Rabka inhabitants’ postwar mindset.

## Wstęp

Książka Beaty Chomałowskiej *Miasto Dzieci Świata* już od pojawienia się zapowiedzi prasowych budziła duże zainteresowanie, a po publikacji także kontrowersje, znajdując swoich krytyków, jak i zagorzałych obrońców. Niniejszy artykuł

recenzyjny ma na celu krytyczną analizę tekstu z perspektywy osoby zajmującej się historią i kulturą Rabki, co pozwala na ekspozycję błędów rzeczowych, ale przede wszystkim narracyjnych, mogących umknąć uwadze osobom niespecjalizującym się w tej wąskiej przecież dziedzinie. Dyskusja nad założeniami danej publikacji najczęściej dotyczy wąskiego kręgu osób i nie wzbudza szerszego zainteresowania wobec mnogości innych tematów. Przypadek tej książki jest jednak inny, po pierwsze dlatego, że publikacja ukazała się nakładem znanego wydawnictwa, po drugie miała szeroką promocję, trafiając do mediów ogólnopolskich. Wreszcie teksty medialne oraz liczne spotkania autorskie zdominowane zostały przez tematy dotyczące wydarzeń trudnych — związane głównie z leczeniem sanatoryjnym oraz tragicznymi zdarzeniami drugiej wojny światowej i okresu powojennego. Zasięg tej książki wykracza dużo dalej poza tematykę lokalną. Rabka przedstawiana jest w dyskusji wokół publikacji jako przykład miasteczka o ciekawej i skomplikowanej historii — dzięki czemu może obrazować funkcjonowanie mechanizmów społecznych i historycznych. Dlatego przedstawiona została szczegółowa recenzja, aby oprócz zagadnień szczegółowych poddać analizie sposób narracji, który w opinii autora jest nieadekwatny w warstwie faktograficznej i niesprawiedliwy w interpretacyjnej. W końcowym wymiarze jest to dyskusja nad rzetelnością literatury reporterskiej.

Aby nie wytworzyć wrażenia totalnej negacji, na początku podkreślę, że książka ma swoje zalety. Publikacja oparta jest na bogatym materiale źródłowym, chociaż wykorzystanie owych źródeł budzi moje poważne zastrzeżenia, o czym poniżej. Nie zmienia to faktu, że dzięki zgromadzeniu szczegółowej bibliografii o Rabce, w tym zawierającej nowe dane, praca rozszerza wiedzę o miejscowości. Zaletą książki są rozdziały o rodzinie Kadenów i Wieczorkowskich — byłych właścicielach przedwojennego uzdrowiska w Rabce, w dużej mierze nowatorskie, oparte na udostępnionych zbiorach rodzinnych i wywiadach przeprowadzonych przez autorkę. Na pewno wypełniają lukę w wiedzy o tej zasłużonej dla Rabki rodzinie. Wiele wnoszą także rozdziały o przedwojennej szkole dla dziewcząt w wili „Tereska” czy o kolonii dzieci niemieckich w czasie drugiej wojny światowej. Inne tematy, znane już z wcześniejszych publikacji, zebrane w jednym miejscu i przedstawione dobrym, reporterskim językiem, na pewno u wielu osób wzbudzą ciekawość. Ważne wreszcie jest poruszenie trudnych spraw nieadekwatnej opieki na dziećmi w sanatoriach, co dodatkowo potęgowało traumę związaną z samą chorobą oraz izolacją od rodziny.

## 1. Materiały źródłowe

Odnosząc się do problemów związanych z tą książką, zacznę o rzeczy bardziej osobistej, czyli wykorzystania materiału źródłowego. W wielu rozdziałach prze-wijały się znane mi wątki z publikacji, których jestem współredaktorem, czasami

także współautorem<sup>1</sup>. Niestety Beata Chomątowska najczęściej nie podaje źródła, z jakiego korzysta. Jest co prawda podziękowanie dla Katarzyny i Jana Ceklarczyków za publikacje, które odegrały „fundamentalną rolę w mojej kwerendzie archiwalnej”<sup>2</sup>, jednak owe publikacje, które posłużyły autorce do wykorzystania przypisów, mają także swoją strukturę, narrację, przedstawiają więc czyjąś pracę intelektualną. Nie jest bowiem tak, że autorka wzięła tylko informacje o dokumencie archiwalnym i na jego podstawie sama doszła do wniosków, które w naszych publikacjach formułowali liczni specjaliści. Owe wnioski są wzięte także z tych niecytowanych artykułów, ukrytych w jednej linijce bibliografii na końcu książki. Przykład: rozdział „Miastowy” jest, poza jednym cytatem, w całości oparty na artykule prof. Krzysztofa Woźniakowskiego<sup>3</sup> oraz artykule prof. Grażyny Kubicy<sup>4</sup>, o których — niestety — ani słowa w przypisach. Wątek Malinowskiego ma w tym rozdziale około pół strony, dlatego budziło moje zdziwienie, po co autorka zadała sobie trud zajrzenia do specjalistycznej książki M.W. Younga o Malinowskim, żeby zacytować raptem niecałe trzy linijki, te same, które cytowała prof. Kubica? Ciekawsze rzeczy, dające pośrednio odpowiedź na powyższe wątpliwości, dał rozdział „Rabcio Zdrowotek”, gdzie autorka prowadzi swoją opowieść na podstawie książki Krystyny Kachel „Rabcio” — *teatr z Rabki*, oczywiście znowu bez podania źródła. Pojawia się tam cytat z dokumentu archiwalnego<sup>5</sup>, który został zamieszczony w książce Krystyny Kachel<sup>6</sup>. Beata Chomątowska, zamiast powołać się na książkę i tym samym przyznać się, że takowa istnieje (poza trzynastostronicową bibliografią, gdzie faktycznie jest wymieniona), cytuje ten dokument z Archiwum Teatru Rabcio. Problem jest taki, że Beata Chomątowska nie była w Teatrze Rabcio w archiwum — wiem to od pracowników teatru — nie może więc powoływać się na dokument, którego nie zna. Jeżeli odniesienie do dokumentu było poprzez inną publikację, to należy to jasno zaznaczyć to w tekście. Ile innych przypisów z rzekomych badań archiwalnych zostało zwyczajnie skopiowanych z innych publikacji — nie wiem, ale mam wrażenie, że sporo.

---

<sup>1</sup> Między innymi: „Zeszyty Rabczańskie” nr 1–7; Z. Budrewicz, J. Ceklarczyk, *Rabka w literaturze, literaci w Rabce*, Rabka-Zdrój 2018; K. Kachel, „Rabcio” — *teatr z Rabki*, Rabka-Zdrój 2019; J. Ceklarczyk, K. Ceklarczyk, R.W. Gryglewski, *Z dziejów medycyny w Rabce*, Kraków 2022.

<sup>2</sup> B. Chomątowska, *Miasto Dzieci Świata*, Wołowiec 2024, s. 427.

<sup>3</sup> K. Woźniakowski, „Wakacje Henrysia” — *rabczańska powiastka Heleny Darowskiej z 1877 r.*, [w:] *Rabka w literaturze*, s. 49–60.

<sup>4</sup> G. Kubica, „Idylla ponicka”, czyli Bronisław Malinowski i góraliszczynna, „Zeszyty Rabczańskie” 2018, nr 5, s. 9–30.

<sup>5</sup> B. Chomątowska, *Miasto Dzieci Świata*, s. 342, przyp. 5.

<sup>6</sup> K. Kachel, „Rabcio”, s. 24–25.

## 2. Założenia książki

Główną wadą tej książki jest, po pierwsze, wytworzenie przez autorkę fikcyjnego obrazu Rabki, poprzez zastosowanie powierzchownych podziałów i nieadekwatnych kategorii, po drugie tendencja do przedstawienia Rabki w jak najgorszych barwach — i nie chodzi o opis trudnych spraw, ale o odgórną przyjętą metodę narracyjną.

Największe emocje budzi sprawa złego traktowania dzieci w placówkach medycznych w Rabce. Wbrew pozorom temat ten jest potraktowany w książce stosunkowo marginalnie. Zajmuje raptem 30 stron w liczącej 468 stron pozycji, w rozdziałach „Turnus”, „Dyscyplina”, „Kolonja” oraz „W potrzasku”. W wielu innych miejscach książki są również informacje o pobytach dzieci w Rabce, ale głównie na zasadzie sprawozdawczej z dokumentów czy publikacji. Liczący 8 stron rozdział „Kolonja” właściwie także opiera się na korespondencji organizatorki wczasów z płatnikiem — łódzkim magistratem — ale dotyczy ewidentnie patologicznego organizowania lecznictwa dziecięcego przed drugą wojną światową (przez jedną osobę). Nie jest więc to główny temat tej książki, jak wydawać by się mogło z bazujących na sensacji przekazach medialnych. Lecznictwo sanatoryjne miało wiele wad, ale także było wielowymiarowe. Dobrze, że w książce są wypowiedzi osób, które uczestniczyły w turnusach w Rabce. Szkoda jednak, że sam temat potraktowany został jednowymiarowo, bez pogłębienia problemu, bez wysłuchania drugiej strony, wreszcie bez jakiegokolwiek próby zastanowienia się, czy owe relacje reprezentują wszystkich biorących udział w leczeniu w Rabce. To powinno być zrobione w ramach rzetelnej pracy dziennikarskiej.

Z moich rozmów z pracownikami Uzdrowiska Rabka SA wynika, że pobyt w sanatorium był dla dzieci obciążający. Osoby opiekujące się dziećmi rozumieją, że turnus sanatoryjny mógł powodować dyskomfort. Natomiast nie zgadzają się z przesłaniem, że wszyscy opiekunowie byli źli. Tak nie było. W moich prywatnych rozmowach z osobami leczącymi się w Rabce, a było tych rozmów kilkanaście — czyli mniej więcej tyle, ile autorka cytuje w swojej książce — opinie były różnorodne. Jedni faktycznie mówili, że pobyt był ciężki i wspominają go bardzo źle. Inni wręcz przeciwnie, że była to dla nich przygoda, niektórzy podchodzili do swoich wspomnień obojętnie. Nie mam wątpliwości, że dawny model opieki medycznej nad dziećmi — nie tylko w Rabce — był traumatyzujący. Zdarzeniem najgorzej wspomnianym jest najczęściej moment izolacji od rodziców, którym nie wolno było przebywać z dziećmi w szpitalach czy ośrodkach. Na pewno wśród opiekunów zdarzały się osoby niekompetentne lub nie mające odpowiedniego nastawienia emocjonalnego. Ten temat wymaga jednak uczciwego opracowania z rozważeniem wielu czynników, okoliczności społecznych, historycznych oraz medycznych. Pod tym względem książka jest powierzchowna. Nie może też być traktowana, wbrew zapewnieniom autorki, jako pisana z perspektywy osób, którym wcześniej odmawiano głosu, gdyż ów głos w na tle całej publikacji, jest raczej

ewenementem niż regułą, co więcej, ma charakter retrospektywny. Ewidentnie brakuje odwołania do materiałów źródłowych powstałych w czasie pobytów dzieci w sanatoriach, na przykład listów do rodziny. Autorka oczywiście nie miała obowiązku prowadzić pogłębionych badań nad życiem dzieci sanatoryjnych, ale użyte w książce mocne i dosyć jednostronne sformułowania dotyczące opieki w ośrodkach leczniczych wywołały gwałtowną, często mocno emocjonalną reakcję wielu osób zaangażowanych osobiście lub rodzinnie w ten temat. Dlatego w recenzji ten aspekt relacji czytelniczkiej wart jest odnotowania.

Autorka konsekwentnie budując negatywną narrację, nie bierze pod uwagę innych, pozytywnych stron, jak choćby pracy dr. Jerzego Żebra, chociaż cytuje jego wypowiedzi, wybierając co smutniejsze fragmenty<sup>7</sup> i pomijając cenną relację jego pacjenta<sup>8</sup>. Ledwie wzmiankuje „Nieprzetarty Szlak” czy pedagogiczną funkcję teatru „Rabcio” z czasów Stanisławy Rączko, skupiając się, dla lepszego efektu, na problemach technicznych teatru w latach pięćdziesiątych. Takich pominiętych pozytywnych tematów jest w Rabce wiele.

### 3. Krytyka Zespołu Sanatoriów dla Dzieci w Rabce

Dochodzimy w ten sposób do rozdziału, który nie jest bezpośrednio o dzieciach (jak większość książki), a w mojej opinii jest jednym z bardziej niesprawiedliwych — „Siły nienadające się”. Jest to litania braków, niedociągnięć i różnego rodzaju zaniedbań w pierwszych latach organizacji Zespołu Sanatoriów dla Dzieci w Rabce. Autorka zwraca uwagę na wszelkie uchybienia i niedoskonałości, nie biorąc pod uwagę jednego zasadniczego faktu, że Zespół powstał w 1947 roku, czyli dwa lata po drugiej wojnie światowej. Polska była proporcjonalnie najbardziej poszkodowanym krajem w przebiegu działań wojennych i okupacji. W 1947 roku, według cytowanego w omawianej książce prof. Marcina Zaręby, trwała wojna domowa. Ubóstwo dotyczyło najbardziej podstawowych potrzeb, jakim były zapewnienie pożywienia czy mieszkania. Rabka również mocno ucierpiała w wyniku działań niemieckich i radzieckich, o czym autorka powinna wiedzieć, choćby z mojego artykułu, który w *Mieście Dzieci Świata* był wykorzystany<sup>9</sup>. Na to wszystko nakładały się: epidemia gruźlicy, inne choroby, uszkodzenia ciała, traumy wojenne, utrata rodziny. Była więc naprawdę paląca potrzeba utworzenia ośrodka dla dzieci. Czy Zespół Sanatoriów był porażką? Inni autorzy widzą organizację tego ośrodka w sytuacji dramatycznych braków jako nierówną walkę

<sup>7</sup> Szerzej: P. Kolecki, *Spacery po Rabce*, „Wiadomości Rabczańskie” 2024, nr 153 (224), s. 9–11.

<sup>8</sup> H. Kaminiarczyk, *Opiekun*, [w:] B. Śliwińska, J. Hałuszka, H. Kaminiarczyk, *Doktor Jerzy Żebak — wspomnienia*, „Zeszyty Rabczańskie” 2018, nr 6, s. 242–244.

<sup>9</sup> J. Ceklarz, „Uzdrowisko Rabka” — *przedsiębiorstwo państwowe i spółka akcyjna*, [w:] *Z dziejów medycyny w Rabce*, s. 359–413.

z przeciwnościami. Nawet jako heroizm organizatorów. Na pewno było wtedy bardzo ciężko. Dlatego uważam, że pracownicy Zespołu nie zasłużyli na tak jednostronną ocenę.

Autorka w poszukiwaniu wszystkiego, co da się skrytykować, posuwa się do sprzeczności, gdy utyskuje na brak regulaminu przyjęć do Zespołu Sanatoriów: „Skrupulatni Szwajcarzy złapałoby się bez wątpienia za głowę, słysząc, że w uzdrowisku nie istnieje granica kontroli sanitarnej, a dzieci kierowane są do Rabki i leczone bez jednolitych wskazań lekarskich. [...] Dopiero w 1949 roku powstaje stosowny regulamin”<sup>10</sup>. Gdy wreszcie powstał ów stosowny regulamin, to okazało się, że według autorki jest wykluczający: „Są jeszcze inne dzieci niemile widziane w Rabce, co zaznaczają w regulaminach przyjęć”<sup>11</sup> i na tej stronie przypis do tego samego regulaminu przyjęć do Zespołu Sanatoriów opracowanego przez dyr. Tarnawskiego. Co powinien zrobić kierujący Zespołem dr Stefan Tarnawski, żeby zadowolić Beatę Chomątowską, napisać regulamin, czy nie? Sprawa pewnie dla większości jest oczywista, że regulaminy przyjęć do ośrodków medycznych muszą być. Jeżeli na początku go nie sformułowano, to pewnie trzeba wziąć pod uwagę bardzo trudne warunki i potrzeby przyjęć większej liczby dzieci. Natomiast krytyka, że regulamin powstał, wiąże się z fantazją autorki, że Rabka w 1949 roku będzie „dziecięcą, ponadnarodową i bezklasową republiką”<sup>12</sup>. Nie było na to szans wtedy i rodzi się pytanie, czy owa republika mogła w ogóle powstać? Dziwne jest, że autorka pisze rzeczy tak krytyczne i jednocześnie ahistoryczne, skoro w rozdziale „Republika skrzatów” dostrzega problem powojennych warunków, zniszczeń czy gruźlicy. Ten rozdział jest właściwie pod względem tematu tożsamy z rozdziałem „Siły nienadające się”. Jeden jest na początku książki, drugi w połowie (moim zdaniem temat powinien być potraktowany łącznie) i chyba w trakcie pisania książki autorka zradycalizowała swoje podejście do Rabki.

## 4. Błędy przestrzenne i historyczne

Interpretacja Rabki jako miejscowości opiera się na nieadekwatnych kategoriach, co w konsekwencji daje nieuzasadnione wnioski. Na pierwszej stronie pierwszego rozdziału: „Dziewiętnastowieczna Rabka, niewielkie miasteczko u stóp Gorców, jest częścią Galicji Zachodniej, krainy w zaborze austriackim”<sup>13</sup>. Rabka w XIX wieku nie była miasteczkiem, tylko wsią, co jest bardzo istotne z wielu powodów — pańszczyzny, rozwoju rzemiosła, instytucji typowo miejskich itp. Od początku błąd, który akurat ma duże konsekwencje. Z tego wynika nieprawdziwy podział na „Miasto i Zdrój”. Obydwa twory miały być rozdzielone

---

<sup>10</sup> B. Chomątowska, *Miasto Dzieci Świata*, s. 233–234.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 62.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 7.

potokiem Słonką, co jest wybitnie dziwacznym pomysłem<sup>14</sup>. Po pierwsze na początku nie miasto tylko wieś i kształtująca się część uzdrowiskowa, a po drugie Słonka akurat nie jest żadną granicą. Granica między tak zwaną Rabką, czyli starym osadnictwem sprzed powstania uzdrowiska, a Zdrojem jest dokładnie w poprzek Słonki — w pewny sensie taką granicą były tory kolejowe, co autorka sama potwierdza<sup>15</sup> — ale jest to granica bardzo umowna. Największe obszary osadnicze, czyli tak zwane role (Gawronówka i Mlekodajówka) są akurat w większości z drugiej strony torów niż dwór i kościół. Rabka w sensie pierwotnego systemu osadniczego rozciąga się od osi Raby (głównego ciek wódki) i była wsią rozłożystą z racji ukształtowania terenu.

Seria topograficznych błędów, świadczących o bardzo słabej orientacji w przedmiocie opisu, na których autorka buduje swoje kategorie Rabki jest na stronach 94–95. Pokróćce: dwór nie był „posadowiony dokładnie pomiędzy Miastem a Zdrojem”, jest właściwie na skraju pierwotnego systemu osadniczego. Wokół dworu nie rosło miasto, powstało raptem parę domów w okolicy tak zwanego rynku. Rynek był placem targowym we wsi, a nie założeniem miejskim. Dwór wreszcie nie był łącznikiem między urojonym miastem Beaty Chomątowskiej a Zdrojem, ponieważ kiedy powstał Zdrój, to właśnie w nim zaczęły powstawać zabudowania typowe dla miasta. Za czasów Juliana Zubrzyckiego (dziewiętnastowieczny twórca uzdrowiska) dwór pełnił jeszcze funkcję rezydencjonalną, ale kiedy przyszedł czas największego przedwojennego rozwoju Rabki, czyli dwudziestolecie międzywojenne, był już „enklawą”, jak autorka sama o tym pisze, czyli szkołą Wieczorkowskiego. Rabka uzyskała prawa miejskie w 1953 roku i nadal była to półwieś, czyli miejsce z wciąż funkcjonującymi gospodarstwami rolnymi oraz ze stosunkowo wyraźnie wydzieloną uzdrowiskową częścią sanatoryjno-willową. Mieszkańcy z części wiejskiej, oprócz uprawy roli, pracowali także w części zdrojowej. Podział na „Miasto” i „Zdrój” ma też tę wadę, że w części „miejskiej”, czyli w rzeczywistości we wsi, powstawały liczne obiekty pensjonatowe, choćby opisywana w książce „Hojnówka” w samym sercu rzekomego miasta, naprzeciw kościoła. Autorka po prostu ma znikome pojęcia o topografii Rabki i w dużej mierze jej historii, a jednocześnie formułuje mocne sądy, mające uzasadniać jej przekonania: „kiedy sama krążyć po okolicy, pierwszy raz od dwudziestu lat, dociera do mnie, że Rabka-Zdrój istnieje tylko z pozoru, na który nabiera przyjezdnych. Naprawdę to dwa lub trzy osobne byty udające całość, na dodatek z dziurą po środku”<sup>16</sup>. Jak się można domyślić, owo krążenie miało miejsce w trakcie pisania książki, czyli w latach dwudziestych XXI wieku. Jeżeli tak, to powyższe uwagi są po prostu nieprawdziwe. Proces zabudowy Rabki wraz z powstawaniem obiektów leczniczych i hotelowych poza częścią uzdrowiskową, a mieszkalnych w tak zwanym Zdroju, rozwój handlu i usług, wzrost mobilności samochodowej oraz coraz większa zabudowa wolnych przestrzeni (co

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 76.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 95.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 77–78.

samo z siebie jest problemem) powoduje, że kompletnie nietrafiony jest argument o współczesnych „dwóch a nawet trzech bytach”. Rabka jest jednym organizmem zarówno urbanistycznym, jak i społecznym. Oczywiście podział na Rabkę i Zdrój ma swoje uzasadnienie historyczne i jest to interesujący fragment historii społecznej. Nadal można wyróżnić różne rodzaje zabudowy, odkryć strefy uzdrowiskowe, prześledzić indywidualne historie rodzinne, ale radykalny podział na „Rabkę” i „Zdrój” już nie istnieje, a na „Miasto” i „Zdrój” nigdy nie istniał.

Dla autorki Rabka jest „nie-miejscem”<sup>17</sup>. To określenie zostało wzięte od prof. Magdaleny Roszczynialskiej<sup>18</sup> z recenzji książki „Rabka w literaturze, literaci w Rabce”. Warto jednak zwrócić uwagę, że prof. Roszczynialska używała kategorii „nie-miejsca” w kontekście osób leczących się w szpitalach czy sanatoriach, placówkach z definicji tranzytowych. Owe „nie-miejsca” były punktami czasowego pobytu. Natomiast autorka tę kategorię zastosowała nieadekwatnie w rozdziale o mieszkańcach. Co ciekawe w kontekście późniejszej recepcji książki, jednym z częstszych pytań w czasie spotkań promocyjnych było pytanie o Rabkę jako właśnie „nie-miejsce”. Sam tytuł *Miasto Dzieci Świata* jest propagandowym chwytym z 1996 roku nadanym u schyłku Rabki jako ośrodka leczenia dzieci przez niemającego do tego właściwie uprawnień wojewodę nowosądeckiego. Pojęcie Rabki jako „miasta dzieci” z lat czterdziestych XX wieku dotyczyło czysto technicznej kwestii wyodrębnienia obszaru i obiektów na nim się znajdujących, który mogłyby być miejscem leczenia dzieci. Nie zgłaszano wtedy pretensji do uniwersalizmu tego tytułu.

Przykładów na różne przeinaczenia i niedopowiedzenia, które w całościowym obrazie zafałszowują rzeczywistość, można mnożyć. W rozdziale „Książd” poszukiwania winnych odejścia ks. Mieczysława Malińskiego z Rabki należałoby poprzedzić informacją, że był on na swojej pierwszej parafii w Rabce wyjątkowo długo, bo aż 11 lat, co było wtedy i jest nadal bardzo nietypowe w zwyczajach Kościoła katolickiego. W „Księżtwach lekarskich” zupełnie pomieszane są informacje o głównych ośrodkach leczniczych w Rabce<sup>19</sup>. Wymienione są „instytut Rudnika”, „Pstrowski”, trzeci „zwany przez miejscowych Zespołem, dla cierpiących na alergie, choroby układu oddechowego i cukrzycę [...]” i sanatorium kolejowe, tak zwany „Lotos”. Wszystko to „w okresie PRL-u będzie tworzyć państwowe uzdrowisko”. Konsekwentnie na stronach 371, 383, 386 nazwa „państwowe przedsiębiorstwo uzdrowiskowe” pisana jest małą literą. Jest to ewidentny i rażący błąd, który na podstawie dostępnej, cytowanej także w tym artykule literatury, nie powinien mieć miejsca. Największe były rzeczywiście „Pstrowski”, „Lotos”, „Instytut” Rudnika (faktycznie często zmieniający nazwy, ale wywodzący się z Zespołu Sanatoriów dla Dzieci) oraz Państwowe Przedsiębiorstwo „Uzdrowisko Rabka” (w skrócie PPU). Cztery różne instytucje. Wygląda na to, że autorka nie wie, gdzie

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 78.

<sup>18</sup> M. Roszczynialska, *Rabka z perspektywy geopoetyki. Na marginesie książki „Rabka w literaturze, literaci w Rabce”*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 14, 2019, s. 175–185.

<sup>19</sup> B. Chomątowska, *Miasto Dzieci Świata*, s. 361.

pracowała wzmiankowana kilkakrotnie w książce jej ciotka, dr Urszula Dzika, u której spędzała wakacje (a pracowała właśnie w PPU). „Konia z rzędem temu, kto od razu połapie się w gąszczu nieustających przekształceń, zmieniających się nazw i przechodzących z rąk do rąk nieruchomości”<sup>20</sup>, asekuruje się autorka. Nie! Akurat ten podział świadczy o orientacji w temacie przedmiotu książki lub w tym wypadku, niestety — o jej braku.

Można tak dalej: Gorce nie leżą na „Pogórze Karpackim”<sup>21</sup>, Antonina Zachara-Wnękowa nie urodziła się w Rabce<sup>22</sup>, Jan Wieczorkowski (pierwszy) nie był filozofem pomimo posiadania doktoratu z filozofii<sup>23</sup>, Henryk Urbanowski nie był absolwentem Gimnazjum Wieczorkowskiego, a jego artykuł nie został opublikowany w „Wiadomościach Rabczańskich”<sup>24</sup>, ks. Justyn Bulanda nie był proboszczem<sup>25</sup>, prof. Jan Rudnik nie przeprowadzał operacji torakochirurgicznych<sup>26</sup>. Kazimierz Kaden nie był właścicielem Rabki jako miejscowości, ale olbrzymiego majątku w Rabce, skupionego przede wszystkim w przedsiębiorstwie, które nazywało się „Zakład Kąpielowy”<sup>27</sup>. Trudno też się zgodzić, że „czarny łabędź — tak ekonomiści nazywają nagłe, nieprzewidywalne wydarzenie, które w znaczący sposób zmienia światową gospodarkę”<sup>28</sup>, to postęp medycyny, który miał się przyczynić do upadku Rabki jako ośrodka leczenia dzieci. Wzrost wiedzy medycznej z definicji nie odpowiada nagłemu wydarzeniu zmieniającemu warunki, jest przecież przewidywalny i rozciągnięty w czasie. Nawet olbrzymi sukces światowej medycyny, jakim są szczepionki na COVID-19 (przeciw wirusowi SARS-CoV-2), to wynik dziesięcioleci pracy badawczej. Opanowanie epidemii gruźlicy było pierwszym momentem, kiedy podjęto refleksję nad powojenną funkcją Rabki. Dalszy rozwój medycyny, w którym przecież czynnie uczestniczył Instytut Matki i Dziecka w Rabce (tak zwany Instytut Rudnika), sprawiał, że zmieniały się metody leczenia chorób dróg oddechowych. Nic w tym nagłego nie było.

Dzieci według autorki w Rabce mogą czuć się dobrze, tylko kiedy są w miarę zamożne i kochane przez rodziców<sup>29</sup>. Dla innych nie ma szczęśliwego dzieciństwa. Zamożność jest więc czynnikiem limitującym szczęście w dzieciństwie. Przypuszczam, że nie jest to osobisty pogląd autorki, ale niestety tak wynika z przykładów w książce. Jest, co prawda, jeszcze jedna grupa znajdująca w Rabce szczęśliwe chwile. To dzieci żydowskie w 1945 roku, których pobyt został opisany w zaskakująco pozytywnych barwach<sup>30</sup>, co miało być oczywistym zabiegiem

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 69.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 71.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 161.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 163.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 332.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 360.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 371.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 406.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 158.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 253–263.

przed kontrastem z późniejszymi wydarzeniami dotyczącymi ostrzelania domów, w których przebywały. Inne dzieci, nawet jeżeli wyrażały pozytywne opinie o Rabce, to według Beaty Chomątowskiej na pewno im to wmówiono, jak dzieciom żydowskim leczonym w Kolonii Izraelskiej jeszcze przed wojną<sup>31</sup>. O Rabce w ogóle nie można pisać dobrze, reporterka Ewa Owsiany „tworzy mit sielankowej Rabki i własnych rodziców jako przedstawicieli elity [...]”<sup>32</sup>, chociaż pisała także o trudnych rzeczach. Kornel Makuszyński musiał być zamroczony „jakby do głowy uderzyło mu świeże powietrze. Nie dziwota — zapewne ugoszczono go należycie”<sup>33</sup>, gdy tworzył swoje artykuły o Rabce. Artykuły miały charakter promujący budowę Śląskiego Sanatorium im. W. Pstrowskiego, ale czy to znaczy, że były od początku do końca fałszywe? Czy dzieci po wojennych przejściach nie mogły czuć się w Rabce dobrze? Dzieci w tak zwanym żydowskim sierocińcu w 1945 roku pisały w listach, że to jest możliwe.

## 5. „Mit” i „oczyszczenie”

Powyższe zastrzeżenia dotyczą błędów rzeczowych występujących w książce oraz sposobu prowadzenia opowieści, w którym kategoryczność sądów przeważa nad wyważeniem racji. Prowadzić to może do interpretacji niemających podstaw w przedmiocie opisu. Stało się tak w sposób rażący we fragmencie książki mającym być antropologiczną analizą zjawisk w Rabce po drugiej wojnie światowej opisywanych kategoriami mitu, w tym wypadku mitu zbójnickiego. Wywód mitu przedstawiony przez Beatę Chomątowską zawiera serię błędów faktograficznych i formalnych, jest przy tym szczególnie bulwersujący, gdyż dotyczy zbrodni drugiej wojny światowej i ciężkiego okresu powojennego. Należy przyjrzeć się temu bardzo dokładnie<sup>34</sup>.

Opis mitu rozpoczyna się, niczym w inwokacji do muz, od odwołania się do Bronisława Malinowskiego, który, według autorki, powiedziała by to samo co ona! Na początku społeczność rabczańska w XIX wieku jest tradycyjna, chłopska — to się zgadza. Po odkryciu źródeł powstaje „Miasto-Zród”, to pojęcie jest fanaberią Beaty Chomątowskiej i opisane zostało powyżej. Miejscowość się rozwija, trwają stare struktury społeczne, powstają nowe, są miejscowi, są przyjezdni, przyjezdni stają się miejscowymi. Tak to zwykle działa. Następuje druga wojna światowa, która „zaburza homeostazę” Rabki. Po wojnie trzeba „na nowo scalić rozbitą wspólnotę”. Scalą ją mity. „To one pozwalają wrócić do czasu, który można nazwać sakralnym — niepodlegającym zmianom, wpływowi wielkiej polityki i historii. Czasu życia w górach, zgodnie z rytmem przyrody, w towarzystwie biegnących po lasach Janosików i turoni”. To ostatnie zdanie jest wyjątkowym

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 90.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 331.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 347.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 318–326. Wszystkie cytaty w tym fragmencie pochodzą z podanych w przypisie stron.

przejawem ignorancji, gdyż bierze element obrzędowy, jakim jest postać turo-  
nia w kołędowaniu w okresie bożonarodzeniowym, postać mającą podstawową  
rolę w ludowej wizji świata, dotyczącej cykliów wegetacji i płodności i kompletnie  
zmienia jej znaczenie. Zamiast postaci z obrzędu autorka wmawia czytelnikom,  
że górale wierzyli w realność turo-  
nia, który miał żyć kiedyś w lasach. Stopień  
ignorancji tego tematu po prostu obraża mieszkańców Rabki, zwłaszcza wywo-  
dzających się ze społeczności góralskiej. Obraża zresztą także wszystkich, któ-  
rzy wykazują jakikolwiek szacunek do elementów kulturowych funkcjonujących  
w sferze symbolicznej. Dalej nie jest lepiej, ponieważ „żeby ukoić się w niepewnej  
rzeczywistości, opowiadamy sobie baśnie, zupełnie jak dzieciom”. No i opowiada  
fragment „Baśni o Luboniu” Antoniny Zachary-Wnękowej! Autorka twierdzi, że  
w latach czterdziestych XX wieku w Rabce funkcjonował mit zbójnicki na pod-  
stawie wymyślonej wiele lat poniżej opowieści dla dzieci (*Baśnie spod Gorców*  
Antoniny Zachary-Wnękowej wydano w 1980 roku). Owa baśń jest autorskim po-  
mysłem Zachary-Wnękowej i nie ma wiele wspólnego z tradycyjnymi ludowymi  
podaniami, chociaż występują w niej elementy folklorystyczne. Dalej jest cytata  
z innego opowiadania, niby także konstytuującego mit, po czym następuje teza:  
„Nieprzypadkowo w Rabce, gdzie Luboń — ulubioną siedzibę partyzanckich od-  
działów — nazywano dawniej Zbójcejką Górą, powiela się historię o Rabcusiu,  
Tomku Luboniu, Janasiku — lokalnych odpowiednikach słowackiego Janosika  
[...].” Po pierwsze, Luboń nie był ulubioną siedzibą partyzancką, główne siły były  
w Gorcach, a w okolicach Rabki był najrozsądniejszym wyborem. Po drugie, Zbó-  
jeczka Góra jest innym topograficznie obiektem niż Luboń, kiedyś nawet była słynna  
z wypadków samochodowych na Zakopiance. Po trzecie, owe postacie nie mają  
w Rabce prawie żadnego znaczenia i na pewno nie miały tuż po wojnie. Kto to  
jest Rabcuś? Według internetu postać z czyjegoś opowiadania ze strony promują-  
cej Szlak Zbójnicki. Tomek Luboń został wymyślony przez Zachary-Wnękową.  
Janasik (Janosik) głównie funkcjonował wtedy w kontekście twórczości Kazimie-  
rza Przerwy-Tetmajera czy Jana Kasprówicza i pojawiał się w reinterretowanych  
elementach folkloru.

Okazuje się, że postać powojennego partyzanta Józefa Świdra ps. „Pucula”  
i „Mściciel” z „miejscowej, góralskiej perspektywy” jest idealnym archetypem  
zbójnika. Archetyp został zresztą dosyć powierzchownie scharakteryzowany  
przez autorkę, ale chodzi w nim o młodość, dobre pochodzenie z bogatej rodziny,  
odwagę, przemoc wynikającą z życiowej swobody. Przedstawione są działania  
„Mściciela”, w tym walka z funkcjonariuszami UB i żołnierzami KBW oraz za-  
bójstwo dokonane w żydowskiej rodzinie Jerzego Cynsa (wtedy dziesięcioletnie-  
go dziecka) — zginęła jego matka, ciotka i wujek. Świder według Beaty Chomą-  
towskiej żyje i ginie jak w micie zbójnickim. „Mit scala wspólnotę — wszyscy  
pomagają zbójnikom, gdyż są tu »swoi« — przywraca mieszkańcom poczucie  
sprawczości, nadwątlone przez okupację, ale wpływa także na interpretację tego,  
co się wydarza”. Jacy wszyscy? Którzy dokładnie? Cała wspólnota Rabki? To, co  
napisała Beata Chomątowska nie ma żadnych podstaw faktograficznych. Podziały

powojenne w Rabce i szerzej na Podhalu były dramatyczne. Autorka układa przy tym własną bajkę o sielankowych relacjach oddziału AK Jana Stachury „Adama” z oddziałami Józefa Kurasia „Ognia” i twierdzi, że wszyscy po wojnie w Rabce popierali działania zbrojne. Tak nie było. W Rabce, jak na całym Podhalu, powojenna walka partyzancka miała swoich zwolenników i zagorzałych przeciwników. I tak jest do dzisiaj. Wystarczy prześledzić aktualne spory wokół „Ognia”, opinie środowiska AK o „Ogniu” czy obronę tej postaci przez jego zwolenników, żeby zobaczyć jak skomplikowany jest to temat. Józef Świder „Mściciel”, wraz ze swoim fabrykowanym przez Beatę Chomątowską mitem, ma być rzekomo bohaterem Rabki. Jest to kolejna bzdura, gdyż poza wąskim kręgiem osób, rodziny, która podkreśla jego walkę niepodległościową przeciw sowieckiemu porządkowi oraz zaangażowanych w kreowaną w ostatnich latach politykę historyczną, a dotyczącą kultu żołnierzy wyklętych (teraz nazywanych niezłomnymi), jest to postać prawie nieznaną. Nie był także bohaterem wtedy.

Sprawa „Mściciela” pojawiła się przy okazji przemocy wobec Żydów w czasie wojny i po wojnie. Autorka twierdzi, że problemem społeczności Rabki jest „zaburzony porządek” w relacjach polsko-żydowskich, jaki powstał w czasie wojny w związku z działalnością w Rabce niemieckiej „szkoły katów” SS w willi „Tereska”, czyli Szkoły Dowódców Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, gdzie uczono metod terroru. Tam więc Żydzi „wyjęci przez hitlerowców spod prawa, wszyscy, nie wykluczając niemowląt i dzieci, torturowani i mordowani na podwórzu willi Tereska, w centrum Rabki, na oczach całej społeczności, jak zwierzęta na arenie podczas jakiegoś krwawego, wyreżyserowanego spektaklu tracą dotychczasowy status. Stają się nieczyści, niejednoznaczni, zagrażający”. I dalej: „Jednocześnie w Teresce doszło do publicznego złamania tabu związanego z nieczystością — оголошення cmentarza z marmurowych macew i wykorzystania ich do wzniesienia schodów stanowiących część owej areny śmierci”. Willa, a właściwie gmach „Tereski”, stoi do tej pory przy ul. Słonecznej. Sama autorka w rozdziale „Słoneczna” opisuje, że idzie się nią pod górę. Nie jest to centrum Rabki. Wtedy była na uboczu, co więcej, morderstwa odbywały się na ogół nie na dziedzińcu przypominającym w opisach autorki cyrk Nerona czy Koloseum z czasów prześladowań pierwszych chrześcijan, ale w lesie za budynkiem, o czym autorka przecież wielokrotnie pisała. Najważniejsze jest to, że nie na oczach całej społeczności, gdyż nikt, kto nie musiał, nie chodził tam z najwyklejszej obawy o własne życie. Te tragiczne wydarzenia prowadzą autorkę do konkluzji, że nieczystość związana z wydarzeniami w „Teresce” domagała się oczyszczenia. „Cóż nadaje się lepiej na obrzęd rytualnego oczyszczenia, powrotu do stanu pierwotnej niewinności, niż przyjęcie miana Miasta Dzieci”. Na początku książki sama pisze skąd się wzięła idea „miasta dzieci” i nie jest to zupełnie ten motyw, ale konieczność organizacji leczenia dziecięcego po wojnie. Los Żydów w czasie drugiej wojny światowej był straszny, co do tego nie ma wątpliwości. Jednak wyciąganie z tego pokracznych tez o potrzebie oczyszczenia Rabki w związku z zbrodniami w „Teresce” jest nieporozumieniem. Rabczanie nie czuli się odpowiedzialni za to,

co się działo w niemieckiej placówce, gdzie personel zmilitaryzowany składał się przede wszystkim z Niemców i Austriaków, a kursantami byli także Ukraińcy. Duża grupa rabczańskich Żydów zginęła w nazistowskim niemieckim obozie zagłady w Bełżcu, nie w „Terese”. Dlaczego Rabka miałaby wymagać specjalnego rytuału? W micie zbójnickim i postulowanej rytualnej nieczystości według Beaty Chomątowskiej nic się nie zgadza w sferze interpretacji. Nie jest ekspiacją koncepcja „miasta dzieci” powstała tuż po wojnie, do której nawiązuje późniejszy pomysł „miasta dzieci świata”. Powoływanie się na Bronisława Malinowskiego w tak niedorzecznych konstrukcjach jest profanacją pamięci tego wybitnego uczonego.

## 6. Kolonialny obraz mieszkańców Rabki

Przyjrzyjmy się wreszcie obrazowi rabczan w opisywanej książce. Zaczyna się on od galicyjskiej biedy, co było faktem, oraz od statystyk śmiertelności dzieci, która wtedy ogólnie była wysoka we wszystkich grupach, ale dobrze wyostrzyć tekst danymi z epidemii cholery z 1847 roku, kiedy choroba zebrała przerażające żniwo około 30% populacji. Dane na podstawie własnych badań nad księgami zmarłych rabczańskich parafii podał dr Zdzisław Olszewski w publikacji swojego doktoratu. Aktorka cytuje jednak oryginalny dokument z parafii *Liber Mortuorum pro pago Rabka 1836–1865*<sup>35</sup>. Idę o zakład, że nie była w archiwum parafii pw. św. Marii Magdaleny w Rabce, a dane skopiowała od Olszewskiego. Według autorki bieda i przemoc wobec dzieci powodowały zanik ludzkich uczuć do tego stopnia, że gdy w kościele (obecnym budynku Muzeum im. Orkana), obok swojej przedwcześnie zmarłej córki Rafaeli, miała być pochowana Laura Zubrzycka, właścicielka rabczańskich dóbr odziedziczonych po mężu Julianie, to bezduszni członkowie rady parafialnej uniemożliwili ten pochówek (rozdział „Kwiatuszek”). Laura Zubrzycka była skonfliktowana z proboszczem i nielubiana w Rabce, ale za sprzeciwem na pochówek kryje się, według autorki, brak ludzkich uczuć wiejskich mieszkańców Rabki, poranionych śmierciami swojego potomstwa i niepotrafiących współczuć komuś innemu. Bez „pańskiego sentymentalizmu”, kompetencji kulturowych, znajomości trenów Kochanowskiego<sup>36</sup>, żyją w swoim przyrodniczym rytmie zdominowanym przez śmierć i ciągłą walkę o przetrwanie. Zanim odmówi się miejscowym emocji typowych dla gatunku ludzkiego, zwróć uwagę, że pochówek Laury Zubrzyckiej w kościele w Rabce wiązał się ze znaczną darowizną na rzecz parafii, którą przejęli krewni. Sprawa zresztą miała dalszy ciąg. W każdym razie, najbardziej prawdopodobnym motywem sprzeciwu wobec tego pochówku były pieniądze, jakie krewni mogli zarobić. Rzeczą oczywistą jest bowiem, że w XIX wieku niedopuszczenie przez mieszkańców (chłopów) do pochówku w kościele właścicielki dóbr rabczańskich (żony byłego właściciela,

<sup>35</sup> B. Chomątowska, *Miasto Dzieci Świata*, s. 7.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 36.

szlachcica z obowiązkami kolatorskimi) było czymś skrajnie nietypowym. Laura Zubrzycka pochowana wtedy została w dominującej nad cmentarzem pięknej neogotyckiej kaplicy.

Idąc dalej. Rabczanie to tępaki, nieuki, ciemnota i skąpi pijacy, a z dziećmi po dobroci nic się nie działo — jest to wypis z kronik szkoły „w Słonem”, czyli dzisiejszym Słonem<sup>37</sup>. Dokument skądinąd bardzo ciekawy, ale przy okazji jest tytuł rozdziału „Tępaki, nieuki” i żadnego komentarza starającego się wyważyć rację. Tym samym autorka przyjmuje bezkrytycznie opinie z kroniki i prezentuje jako swoją — analiza tekstu wykazuje jednoznaczną afirmację tego dokumentu źródłowego.

Odnosząc się do wcześniej opisanego „mitu zbójnickiego”, należy zwrócić uwagę na szczególny sposób argumentacji. Rabczanie funkcjonują w nim w świecie skonstruowanym na podstawie starych wierzeń, doprowadzonych do absurdu przez autorkę poprzez biegające po lasach turonie, opowiadają sobie dziecięce bajki o czarowniku Arwocie na Turbaczu, Tomku Luboniu czy Rabcusiu i na tej podstawie cała wspólnota Rabki (czy także ta przyjezdna inteligencka elita?) wyznaje mit zbójnicki. Zdarzenia negatywne, wręcz zbrodnicze, chociaż popełnione przez kogoś innego, naruszają jednak tabu, w tym tabu cmentarza i wymagają obrzędu oczyszczenia. Kojarzyć się to może z opisem form religijnych w kulturach pierwotnych. Brakuje jeszcze szamana i kultów totemicznych. Ten opis jest przykładem stereotypowych i powierzchownych klisz w schemacie pojęciowymi, nawet nie postkolonialnym, lecz kolonialnym. Rabczanin to ubogie emocjonalnie, bezduszne, tępe, chytne, małe dziecko wierzące w swoje opowieści i funkcjonujące w magicznych ramach tabu i oczyszczenia. A jeżeli dodamy stwierdzenie, powstałe w kontekście organizacji Śląskiego Sanatorium dla Dzieci im. Pstrowskiego: „Aż szkoda, że zarządzania całością rabczańskiego uzdrowiska nie powierzono Ślązakom”<sup>38</sup>, to mamy klasyczne kolonialne wyobrażenie, że miejscowi nie mają prawa do samostanowienia, a rządami powinny się zająć cywilizowane elity z zewnątrz. „Pstrowski” był sztandarową inwestycją PRL, także propagandową, dla śląskich dzieci. Inwestowano w ośrodek olbrzymie środki, o czym autorka oczywiście pisze w swojej książce. Nie można jednak wyjątkowości „Pstrowskiego” rozciągać na całość. Śląsk po wojnie nie był krainą mlekiem i miodem płynącą.

## Podsumowanie

1. Książka Beaty Chomątowskiej ma charakter reporterski, napisana jest w formie w miarę niezależnych rozdziałów. Może być dla wielu osób ciekawą lekturą. Takie opinie pojawiają się od czytelników.

---

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 66.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 357.

2. Pomimo często akcentowanej przynależności książki do literatury faktu publikacja oparta jest na bogatym materiale źródłowym, w tym licznych odniesieniach archiwalnych. Kieruje ją to w stronę publikacji popularnonaukowych. Zbiera rzeczy już wcześniej publikowane, jest też grupa nowych informacji, dotycząca zwłaszcza rodziny Kadenów i Wieczorkowskich i to jest w mojej opinii najlepsza jej część.

3. W warstwie narracyjnej jest niespójna, autorka daje się ponieść fali źródeł, nie potrafi przeprowadzić krytycznego wyboru. Powoduje to, że rozdziały toną w licznych cytatach, czasami ciekawych, ale innym razem zupełnie drugo- czy trzeciorzędnych. Fragmenty książki zdają się być zdominowane przez przekaz konkretnego źródła, przez co stają się jednostronne. W strukturze publikacji można wyróżnić cztery stosunkowo niezależnie wątki. Ogólną historię Rabki z portretem zbiorowym mieszkańców, dzieje byłych właścicieli uzdrowiska, rodziny Kadenów w okresie międzywojennym i ich powojenne losy, historię przedwojenną i wojenną ludności żydowskiej i najskromniejszy temat lecznictwa dziecięcego, który wzbudza jednak największe emocje społeczne.

4. Ewidentną wadą tej książki jest, miejscami posunięta do skrajności, tendencja do negatywnego opisu Rabki. Są od tego wyjątki, głównie w rozdziałach o rodzinie Kadenów. Niestety w wielu miejscach opis prowadzony jest powierzchownie, wybiórczo, bez dystansu, często nie uwzględnia kontekstu społecznego, historycznego, mechanizmów pamięci. Autorka często skupia się na pojedynczych źródłach, nie dając przestrzeni do rozważenia innej perspektywy, nie widzi niuansów, szarości pomiędzy czarnym i białym, chociaż w jej przypadku zwykle czarnym. Nie sili się nawet na wyważenie racji.

5. Autorka w wielu miejscach korzysta z źródeł w sposób niespełniający standardów etycznych. Nie podaje w przypisach publikacji, które służą za główne źródło informacji dla danego rozdziału. Jest rzeczą oczywistą, że w książkach typu reporterskiego nie jest konieczne podanie wszystkich miejsc pochodzenia danych. Jeżeli jednak dany rozdział opiera się w większości na konkretnej publikacji, to brak informacji o tym jest nieuczciwy. Zwłaszcza w przypadku wykorzystywania wyników badań archiwalnych autorów i podawania ich za swoje, co niestety miało miejsce.

6. Warstwa interpretacyjna w książce jest w dużej mierze nieadekwatna, a miejscami zupełnie błędna. Nieadekwatne są opisy „Miasta-Zdroju”, aczkolwiek dotyczą faktycznie istniejących zjawisk kształtowania się miejscowości. Szczególnie bulwersujące są miejsca dotyczące oderwanych od rzeczywistości kolonialnych interpretacji postaw mieszkańców Rabki w skonstruowanym przez autorkę micie zbójnickim w powojennej Rabce oraz w nakreśleniu obrazu rabczan odpowiadającego kolonialnym stereotypom „dzikich”. Autorka w swojej książce narzuca własne, arbitralne kategorie przestrzenne, dowolnie zmienia znaczenie form kultury, wyprowadzając z tego użyteczne dla niej wnioski, postrzega działanie Rabczan jako wynik niskich pobudek lub defektów emocjonalnych, sprowadza życie kulturalne jedynie do sfery dziecięcych bajek, z których wyrastają schematyczne mity,

na końcu stwierdzając, zgodnie z kolonialnym sposobem myślenia, że powinni być poddani kurateli z zewnątrz. Oczywiście w tekście nie pojawiają się wprost takie stwierdzenia, co więcej, pewnie autorka może być mocno zdziwiona takim sposobem interpretacji jej tekstu, niemniej jednak nagromadzenie w wielu miejscach pojedynczych uwag oraz przedstawienie opisywanego powyżej konstruktu „mitu” i „oczyszczenia”, a także zbyt częsta jednostronność opisu, powoduje, że owe wnioski są uzasadnione. Niestety, tak poprowadzona w książce negatywna narracja dała swoje efekty.

7. Książka ma swoje zalety i miejsca wartościowe, ale w całości uważam ją za niesprawiedliwą poprzez przeinaczenia, przemilczenia i nadinterpretację.

8. Analiza książki oraz jej późniejsza recepcja motywuje do zadania pytań, na ile liczą się fakty w literaturze faktu oraz na ile powinna być tolerowana dowolność interpretacji?

Jan Ceklarz

ORCID: 0000-0003-2752-8393

Stowarzyszenie Kulturowy Gościniec

ceklarz@wp.pl

## Bibliografia

- Ceklarz J., „*Uzdrowisko Rabka*” — *przedsiębiorstwo państwowe i spółka akcyjna*, [w:] *Z dziejów medycyny w Rabce*, red. J. Ceklarz, K. Ceklarz, R.W. Gryglewski, Kraków 2022, s. 359–413.
- Chomątowska B., *Miasto dzieci świata*, Wołowiec 2024.
- Kachel K., „*Rabcio*” — *teatr z Rabki*, Rabka-Zdrój 2019.
- Kaminiarczyk H., *Opiekun*, [w:] B. Śliwińska, J. Hałuszka, H. Kaminiarczyk, *Doktor Jerzy Żebrak — wspomnienia*, „*Zeszyty Rabczańskie*” 2018, nr 6, s. 242–244.
- Kolecki P., *Spacer po Rabce*, „*Wiadomości Rabczańskie*” 2024, nr 153 (224), s. 9–11.
- Kubica G., „*Idylla ponicka*”, czyli *Bronisław Malinowski i góralszczyzna*, „*Zeszyty Rabczańskie*” 2018, nr 5, s. 9–30.
- Roszczyńska M., *Rabka z perspektywy geopoetyki. Na marginesie książki „Rabka w literaturze, literaci w Rabce”*, „*Białostockie Studia Literaturoznawcze*” 14, 2019, s. 175–185.
- Woźniakowski K., „*Wakacje Henrysia*” — *rabczańska powiastka Heleny Darowskiej z 1877 r.*, [w:] *Rabka w literaturze, literaci w Rabce*, red. Budrewicz Z., Ceklarz J., Rabka-Zdrój 2018, s. 49–60.